



BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
w Jaworniku

10 lutego 2008

Nr 2/29

Ojciec Nasz

„...Któryś jest w niebie...”

Nasz Ojciec jest w niebie. Czym jest niebo? Trudno je opisać. „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują.” Ta nieznajomość jest jednocześnie częścią naszej nadziei. Nadziei na lepszy świat. Świat, gdzie zostanie pokonane wszelkie zło. Jak - nie wiemy, ale przecież niebo góruje nad ziemią i nie potrafimy wyobrazić sobie wielkości jego piękna i dobra.

Może jednak wraz z tą nadzieją na świat tak dobry, że aż niewyobrażalny w ziemskich warunkach, pojawić się tak wielka tęsknota za niebem, że jednocześnie nie dostrzeżemy wartości tej ziemi i tego życia.

Przypomnijmy sobie scenę, jaką Dzieje Apostolskie opisują w związku z Wniebowstąpieniem Chrystusa. Do stojących na górze apostołów przychodzi anioł mówiąc: „...dlaczego wpatrujecie się w niebo. Ten Jezus, Którego widzieliście wstępującego do nieba, wróci...” Bóg przez swego Syna przychodzi na ziemię. Opuszcza swoje niebieskie mieszkanie, by być z nami w ziemskich warunkach i to On sam chce prowadzić nas do nieba. Bóg zamieszkał pośród nas rodząc się w Betlejem, zamieszkuje pod postacią eucharystycznego chleba, zamieszkuje w swoim Kościele...

Mówiąc: „...Któryś jest w niebie...” nie zapomnijmy także o tym, że ten Bóg przychodzi na ziemię, by być z nami już tu i teraz.

x. B. P.



Me życie jest chwilką

Me życie jest cieniem, me życie jest chwilką,
bo ciągle ucieka i ginie.

By kochać Cię Jezu,
tę chwilkę mam tylko,
ten dzień dzisiejszy jedynie

Gdy myślę o jutrze przejmuję mnie trwoga,
jak smutno na łez tej dolinie.
Lecz próby ja pragnę i cierpieć dla Boga,
przez dzień ten dzisiejszy jedynie.

Przy sercu Twym blisko nie smucę się znojem,
ni walką, ni trudem – to minie:
Ach weź mnie, o Jezu
I w sercu skryj Twoim,
na dzień ten dzisiejszy jedynie.

Ach, skończy się wkrótce to moje wygnanie,
wiecznego blask załśni mi słońca.
I śpiewać Ci będę na wieki o Panie,
To dzisiaj: bez kresu i końca

Helena Szlachetka

Życzliwość

Czym jest?

Miesiąc temu dowiedzieliśmy się, że zazdrość jest smutkiem z powodu szczęścia drugiej osoby. Przeciwnościem zazdrości jest życzliwość, cnota często dziś zapominana. Jest ona radością z cudzego szczęścia. Jest radością ze szczęścia, którego ktoś już dostąpił. I tu życzliwość polega na pomnażaniu tego szczęścia w miarę możliwości. Ale jest też radością ze szczęścia mającego dopiero dla kogoś nadejść. I tu przejawia się w pragnieniu szczęścia dla drugiego. Tu, na ziemi, nie zawsze się nam to udaje: szczerze cieszyć się wraz z drugim. I dlatego często jesteśmy nieszczęśliwi. W niebie między innymi dlatego będziemy szczęśliwi, że będziemy się cieszyć szczęściem każdej napotkanej przez nas

c.d. na str. 2

10 luty
1 Niedziela Wielkiego Postu

Rdz 2, 7-9; 3, 1-7;
Rz 5, 12-19; Mt 4, 1-11.

„Duch wyprowadził Jezusa na pustynię....”

/por. Ewangelia/



Życzliwość – c.d. ze str. 1

osoby. Jeśli chcemy iść do nieba, trzeba się do tej sytuacji jakoś „przyzwyczać”. Trzeba już na ziemi nauczyć się tej świętej radości. Czasu jest mało, ale i rzecz nie jest nie do osiągnięcia. Pan Bóg przecież pomaga, a życzliwość utkana jest ze zwykłych drobiazgów. Choć może to one są najtrudniejsze: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny.” (Łk 16,10). Ale po kolei...

Przejawy

„4U” (czytaj z angielskiego: „for you” – „coś dla Ciebie”) – tak pokrótce można określić cztery sposoby objawiania się życzliwości w życiu ludzkim. „4U” to: uczynność, usłużność, uprzejmość i uwrażliwienie.

Uczynność to nieustanna gotowość czynienia dobra, gdy tylko nadarzy się odpowiednia po temu okazja. Człowiek uczynny pragnie czynionym przez siebie dobrem ubogacić świat. To człowiek twórczy. Wciąż jest „u czynu”. Angażuje się w remont wspólnej drogi, w swoim ogródku sadi piękne kwiaty, rozpakuje zakupy, porządkuje na regale książki, modli się o pokój na świecie.

Usłużność to zaradzanie potrzebom drugiego człowieka. Człowiek usłużny jest, jak anioł stróż: „rano, wieczór, we dnie, w nocy” jest drugiemu ku pomocy. Poda płaszcz, pomoże w odrobieniu zadania domowego, otworzy drzwi komuś, kto ma zajęte ręce. Często liczą się tu sekundy. W usłużności nierzadko znaczenie ma refleks serca. Ale przede wszystkim idzie o służenie.

Uprzejmość to pełen grzeczności i kultury sposób odnoszenia się do drugiego człowieka: tego obcego, ale i bliskiego. Chodzi o: sposób bycia, schludny strój, odpowiednią postawę przy stole, właściwe zachowanie mężczyzny wobec kobiety, sposób rozmawiania, kulturalne słownictwo, miłą tonację głosu, itp.

Uwrażliwienie to zdolność do łatwego i szybkiego reagowania na wewnętrzne potrzeby, pragnienia i nastroje drugiego człowieka. Inna nazwa to delikatność, czyli umiejętność odkrycia tego, czego dany człowiek w danym momencie szczególnie pragnie, choć na zewnątrz niekoniecznie wyraża. Wiadomo – nie wszystkie zachcianki należy spełniać. Trzeba być uwrażliwionym tylko na prawdziwe potrzeby innych ludzi. W przeciwnym wypadku okażemy się „życzliwymi”, ale w złym tego słowa znaczeniu.

Owoce

Tam, gdzie stopę postawi osoba życzliwa klimat momentalnie się ociepla. Najważniejszym bowiem owocem życzliwości jest panująca pośród ludzi tzw. życzliwa atmosfera. Tworzą się tu dogodne warunki dla wzrostu latorośli, jakimi są



rys. Karolina Gorączko

więzi międzyludzkie. Pan Jezus mówił o sobie „Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami” (J 15,5). Dlatego „krzewienie kultury” jest zaszczepianiem życzliwości w sercach ludzi.


Drugim owocem życzliwości jest jasno wytyczony tor życiowy. Życzliwy jest dla innych, jak Księżyc dla Ziemi: choć kręci się także wokół siebie, to większą dla niego orbitą jest drugi człowiek. Kto wierzy, że cały ten układ krąży wokół Słońca, którym jest Bóg, ten dodatkowo ma w życiu wszystko precyzyjnie poukładane. Ten – nawet, gdy pozostali twierdzą inaczej – może powtórzyć słowa Galileusza stawiającego Ziemię w stosunku do Słońca: „A jednak się kręci...”

Zdobywanie

Aby dostać się na orbitę okołozemską, potrzeba osiągnąć (jeśli dobrze pamiętam z fizyki) tzw. pierwszą prędkość kosmiczną. Aby stać się człowiekiem życzliwym, niezbędna jest biegłość w kilku rzeczach:

1. dostrzegać, że dużo więcej osób (i dużo bardziej) nas w życiu ubogaciło, niż skrzywdziło – rodzice, rodzeństwo, wychowawcy, przyjaciele, koledzy ze szkoły i z pracy; to na pewno pomaga w życzliwym spojrzeniu na świat;
2. nawiązać prawdziwą przyjaźń – to spotkanie na płaszczyźnie wzajemnej życzliwości w dążeniu do wspólnego celu;
3. kultura języka – słowa: „dziękuję, proszę, przepraszam”, takie niby głupie drobiazgi...; jako kilka dźwięków same w sobie mało warte, ale spełniają jeszcze niebagatelną rolę w kontaktach międzyludzkich: w każdej chwili dają niepowtarzalną okazję do tego, by wypełnić je życzliwością, bo nie można ich szczerze wypowiedzieć bez zaangażowania ze strony serca. (*Nota bene*: podobnie jest z unikaniem wulgaryzmów – bo zagnieżdżają w sercach nienawiść).

kl. R.W.



17 luty
2 Niedziela Wielkiego Postu

Rdz 12, 1-4; 2 Tm 1, 8-10;
Mt 17, 1-9.

**„«To jest mój Syn umiłowany,
w którym mam upodobanie,
Jego słuchajcie»”**

/por. Ewangelia/

Kapliczki przydrożne – „Modlitwy ludu polskiego”



W zadumaniu nad pięknem, atrakcyjnością i historycznością przydrożnych kapliczek, wypadałoby poświęcić odrobinę uwagi ich religijnemu charakterowi.

Poniżej kilka spostrzeżeń, które stanowią będą odpowiedzi na zasadnicze w tej kwestii pytanie; dlaczego nasi przodkowie wiary stawiali przydrożne kapliczki?

Nie ulega wątpliwości, że podstawowym powodem budowania tych obiektów kultu było oddanie czci i chwały Panu Bogu. Następny powód (nie mniej ważny), którym kierowali się inicjatorzy, pomysłodawcy i fundatorzy, to dowód wdzięczności za otrzymane łaski, to swoiste wota ofiarowane miłosierdnemu Bogu. Dzięki tym pobożnym inicjatywom, które doprowadziły do powstania tak wspaniałych dzieł kultury ludowej, rozwinęło się ich znaczenie religijne.

Otóż taka stojąca gdzieś na rozdrożu kapliczka, to szansa do zatrzymania się i duchowych przeżyć dla przechodnia. To dobra okazja do refleksji i modlitwy w trakcie podróży, wędrowania, czynnego odpoczynku. To taki drogowskaz informujący wierzącego, że wśród zabiegania, codziennych trosk i zajęć należy Boga postawić na pierwszym miejscu. Tam można kontemplować Boga. Sprzyjają temu odpowiednie krajobrazowe i przyrodnicze warunki. Figurki, obrazy, ikony pomagają zamyślać się po Bożemu.

Ta, jak również każda inna kapliczka, wyraża pobożność oraz żywą i prostą wiarę. Jest świadectwem przebywania Boga wśród swojego ludu. Jest dowodem wrażliwości ludzi na sprawy Boże. Postawili ją nasi przodkowie, aby pobudzać, umacniać, ubogacać i pielęgnować wiarę. Skierowali w ten sposób odezwę i zaproszenie do członków własnej wspólnoty, do wędrowców i podróżnych, aby tu się pomodlili. Dlatego słyszymy w pobliżu tego miejsca majowe i październikowe nabożeństwa, śpiewana jest Litania Loretańska i pieśni; „Chwalcie łąki umajone”, „Cześć Maryi”, „Po górach dolinach”, „Do Twej dążym kaplicy”, odmawiany różaniec i Anioł Pański.

Ten odcinek współredagują ze mną dwie kolejne gimnazjalistki, które prezentują kapliczki będące wyrazem wiary i pobożności naszych parafian, tych którzy je postawili i tych którzy się nimi opiekują oraz tych którzy się przy nich modlą.

W. Sz.

Kapliczka Matki Boskiej

97 lat temu, pewna zamożna rodzina - państwo Salomea i Tomasz Łapa - postanowili uczynić coś dla swoich parafian – zbudowali kapliczkę Matki Boskiej. Chcieli w ten sposób podziękować Najświętszej Pannie za opiekę. Przy tej okazji pobudzili parafian do jeszcze większego kultu Maryjnego. Zanim rodzina Łapów opuściła ziemski padół, przekazała ową kapliczkę pod opiekę państwa Agnieszki i Stanisława Polewków. Dzisiaj opiekę nad tym jawornickim skarbem sprawują państwo Joanna i Franciszek Filipkowie. To zajęcie uważają za wielkie wyróżnienie i sprawia im ono ogromną radość.

Opracowała Aneta Filipek



foto. Jan Świerczek

Kaplica na Bugaju

Kaplica na Bugaju została zbudowana w 1908 roku, przy pomocy m.in. mieszkańców Bugaja.

W 1970 roku kaplicę odwiedził Karol Wojtyła podczas bierzmowania młodzieży. Niedawno, czyli 5 lat temu, w 2002 roku został przeprowadzony remont generalny całej kaplicy. Została ona powiększona. Dzięki dobroci i ofiarności mieszkańców Bugaja oraz Jawornika powstała odnowiona, śliczna kaplica. Po odnowieniu została poświęcona przez biskupa Kazimierza Nycza. W kaplicy odbywają się Nabożeństwa Majowe, Nabożeństwa Czerwcowe oraz w październiku różaniec do Matki Boskiej Różańcowej, które odprawia pani Stanisława Polewka. W tych nabożeństwach uczestniczą dzieci, młodzież oraz dorośli, którzy chętnie przybywają do kaplicy na wspólną modlitwę. W ciągu roku odbywają się tu dwie Msze Święte (w maju i październiku) w intencji mieszkańców Bugaja. Opiekunem kaplicy jest pani Stanisława Rusznica.

Dzięki tej kaplicy możemy wspólnie modlić się i w każdej chwili przykłęknąć zanosząc prośby do Pana Boga za nas i za naszych bliskich.

Opracowała Izabela Karaim



foto. Jan Świerczek

Literacki konkurs Rady Sołeckiej

Jawornik

Moją małą ojczyzną jest miejsce zamieszkania. Tu jest mój dom, moja rodzina, moi przyjaciele. To Jawornik, dość duża wieś, w której się urodziłem, wychowałem i dalej żyję. Tutaj jest najlepiej i nigdy nie chciałbym tego zmienić.

Miejscowość ta jest urocza pod każdym względem. Krajobraz nizinno-górski, dużo pięknych rozciągających się wokół lasów. Wiele godnych podziwu osiedli, domków jednorodzinnych. Zdobia je wypielęgnowane klomby i inne ozdobne krzewy. Przyjemnie spacerować, urządzać przejażdżki rowerowe w pobliżu tego wszystkiego. Jest miejsce na wypoczynek. Każdy młody człowiek może rozwijać swoje umiejętności sportowe – na przykład: trenować piłkę nożną lub skoki narciarskie.



rys. Waleria Antkiewicz

Uwagę zwracają również nowy budynek gimnazjum, odremontowana szkoła podstawowa i przedszkole. Wokół czysto, przestrzennie, przyjemnie. Władze zadbała o bezpieczeństwo najmłodszych. Zostały zbudowane chodniki,

zamontowano próg spowalniający, wstawiono znaki drogowe. Gdyby tylko wszyscy kierowcy przestrzegali ich, to byłoby jeszcze bezpieczniej. Uroku tej miejscowości dodają kapliczki przydrożne, niektóre z nich już zabytkowe. Mieszkańcy dbają o nie, bo to jest nasza własność.

Z mojej małej ojczyzny, jaką jest Jawornik, jest wszędzie blisko. Dla mnie jest tutaj najlepiej. Tu są moje rodzinne korzenie. Nic nie jest dla mnie obce, dlatego nie zamieniłbym Jawornika na inne miejsce.

Maciej Łapa
I miejsce – szkoła podstawowa,
opowiadanie

Od młodych

WARTOŚĆ ODŻYWCZA EUCHARYSTII

wartość energetyczna:

wyrażona w kaloriach, lecz w ilości tak wielkiej, że mało miejsca by liczbą zapisać. Energia jaką Chrystus przekazuje ludziom w sakramencie Eucharystii wspomaga nasze funkcjonowanie, trwałe dążenie do różnych celów oraz pobudza do walki z przeciwnościami losu. Pełno energii to świetne samopoczucie i nadzieja na lepsze jutro. Jak wiadomo z praw fizyki energia nie może się zmarnować, więc skoro mamy możliwość zaopatrzyć się w nią, korzystając z daru jaki Nasz Zbawiciel nam zostawił na pamiątkę swej męki.

białko:

wiadomo, budulec mięśni, kości i narządów. Bez białka nie ma organizmu. Niech dla nas tym białkiem będzie Eucharystia i przyjmowana Komunia. Niech Kościół stanowi jeden organizm wzrastający na sile dzięki Ciału i Krwi Jezusa. Dbajmy o wzrost naszej wspólnoty i wiary poprzez jak najczęstsze uczestnictwo w ucztach przy stole Eucharystycznym.

witaminy:

kolejne substancje bez których nie ma życia. Taką „substancją” jest wielka miłość Boga do ludzi, Jego poświęcenie i miłosierdzie. Bóg kocha i rozlewa miłość w serce każdego człowieka. Przebacza grzechy, a gdy zbłądzimy nigdy nie czeka! Porzuca 99 owieczek i idzie szukać 1 zagubionej. Bóg pokazuje przez to jak bardzo umiłował ludzi. Chciejmy nie tylko być szukany, ale sami szukajmy do

ŻYCIE pisząc, słowo wielkie wspomnienia, chwile zamknęło wszelkie w pięciu literach wszystko zawarte wylewa na papier serce otwarte choć pełne jest cierpienia zranionego nie żywi nienawiści do człeka żadnego gdy śmierć dostojnym krokiem przybliżyła me ŻYCIE do swego końca się zbliży i tak czasem kusi ŻYCIU zadać cios i tak czasem kusi los wodzić za nos by ŻYCIEM szastać na wszystkie strony wrzeszczeć, wymiatać jakbym był szalony by Dżihad rozpocząć, odyseję nową rano się budzić z niebolącą głową ni z sercem zboliałym, w połowie rozdartym ale z ramieniem silnym na ludzi otwartym by świętą wojnę w miłość przerodzić samego siebie z samym sobą pogodzić

Wojtek Cygan

Przyjaźń nie rodzi się z dnia na dzień

W dzisiejszych czasach trudno znaleźć przyjaciela. Trwa bowiem ciągła pogoń za pieniądzem. Choć na własnej drodze życia spotykamy wielu ludzi, którzy podają się za naszych przyjaciół, to z czasem okazuje się, że wielu z nich kieruje się przede wszystkim egoizmem i interesownością. Doświadczając sytuacji, że zawodzi nas druga osoba z czasem na pewno przekonamy się sami, iż „prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie”. Zanim tak się stanie, każdy z nas powinien postawić sobie pytanie: Czy szukam i czy pragnę znaleźć prawdziwego przyjaciela? Przyjaciel powinien być najlepszym powiernikiem, któremu zawsze można zwierzyć się z najskrytszych tajemnic i sekretów. Prawdziwość tego przysłowia mogą potwierdzić osoby, które w swoim życiu znalazły się w trudnych sytuacjach. Właśnie Ci, którzy wtedy przychodzili im z pomocą, okazali się prawdziwymi przyjaciółmi. Każda przyjaźń musi przejść etap próby. Tylko wtedy możemy zaufać drugiej osobie, gdy wiemy, że nie odwróci się od nas w najtrudniejszych sytuacjach. Bardzo ważna jest też cecha prawdziwego przyjaciela, a mianowicie: umiejętność cieszenia się z sukcesów innych. Trudno jest znaleźć prawdziwego przyjaciela, ponieważ taka przyjaźń nie rodzi się z dnia na dzień.

Iza Karaim

Przyjaciel

*Gdy na nic nie narzekasz,
Gdy masz pieniędzy w bród,
Gdy szczęście na loterii masz,
Przyjaciół posiadasz stu.*

*Lecz gdy się to odmieni,
Pieniądze pójdą w dal,
Przyjacielem okaże się ten,
Kto ceni Cię nadal.*

*Stąd myśl właśnie taką,
Że gdy jesteś biedny,
Poznajesz prawdziwego brata,
Który będzie Ci wierny.*


Ewelina Kasprzyk

Rola muzyki w życiu człowieka

Muzyka... Wielu z nas nie wyobraża sobie bez niej swojego życia. To dzięki niej możemy się odprężyć i zrelaksować, zapomnieć o kłopotach i smutkach, często jest dla nas motywacją i natchnieniem, poprawia nam nastrój. Już od najdawniejszych lat odgrywała ważną rolę w życiu ludzi, przykładem może być obecny hymn Polski „Mazurek Dąbrowskiego”, który początkowo zagrzewał i mobilizował żołnierzy do walki oraz dawał nadzieje na odzyskanie wolnej ojczyzny.

Jestem przekonana, że nasze życie bez muzyki byłoby zupełnie smutne i monotonne. W niej możemy wyrazić swoje uczucia, emocje, odczucia. To za jej sprawą odrywamy się od „szarej rzeczywistości” i przenosimy w zupełnie inny, lepszy świat, w którym nie ma miejsca na smutek i zło. Każdy z nas znajduje jakąś część siebie w danym rodzaju muzyki. Potrafi ona zmienić nasz stan ducha w jednej chwili... I prawdziwe stają się słowa Pitagorasa: „muzyka budzi w sercu pragnienie dobrych czynów” – dzięki niej chce się po prostu żyć ☺

Gośka Ż.



24 luty
3 Niedziela Wielkiego Postu

Wj 17, 3-7; Rz 5, 1-2. 5-8;
J 4, 5-42..

„...prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie....”

/por. Ewangelia/

Biały anioł – Bracia Cugowscy

1. Na krańcu świata chcę słyszeć Ciebie
Niech wiatr przyniesie Twój głos, Twój lęk
Zranione serce milczenia ostrzem
Wciąż wierzy w miłość, szuka szczęścia

Ref.

Na białych skrzydłach uciec stąd
Anioł wie, gdzie jest mój Dom
A śmiech roztopi w sercu szkło
Dosyć płaczu

2. Jak sen wraca myśl
Przeszłość ta jest pułapką szarych dni
Wykrzyć chcę nie tak masz żyć
Nie musisz grać wystarczy być
Otwórz oczy, jestem tu
Blisko tak, nie trzeba słów
Wciąż wierzę w miłość, szukam ciepła

Ref.

Na białych skrzydłach uciec stąd...

3. Ten dzień odmieni czas
Gorąca łza poruszy głaz
Nie zostaniesz nigdy sam, masz mnie
A ci, co zagubili sens w życia zamęcie
Niech wierzą w miłość, wierzą w szczęście

Ref.

Na białych skrzydłach uciec stąd...

Bracia – „Kariera” tego zespołu rozpoczęła się w 1997 roku, kiedy dwaj bracia, Piotr i Wojtek z Lublina zagrali swój pierwszy koncert. Wierni swojej muzyce, tworzą swój własny, „starorockowy”

Biały anioł – c.d. ze str. 5

styl – unikalny i odrębny od twórczości ojca (Krzysztofa Cugowskiego, wokalisty Budki Suflera).

O głosie Piotrka mogłabym wiele pisać, mój zachwyt nad jego barwą zaczął się z nadejściem lata, a teraz jego twórczość jest dla mnie jak nałóg☺. Największy podziw budzą we mnie covery utworów takich jak: „Łatwopalni” Agnieszki Osieckiej, „Jaskółka” Stana Borysa, „Jednego serca” Czesława Niemena, „Kołysanka dla nieznamomej” Perfectu, a przede wszystkim „Show must go on” zespołu Qeen. NIE JEST to artysta komercyjny, powiem dosadnie – handlowy i cenie sobie to, że nie widuje go na okładkach brukowców. A co jest w tym wszystkim najfajniejsze?☺ To, że słuchając jego piosenek ciągle odkrywam coś nowego: niesamowitego, ujmującego, aż brakuje słów☺

To właśnie jest muzyka...

A.

A oto rysunek białego anioła, jeśli go nie dostrzegł(a)ś – narysuj sam.

„Bo to okropne. Iść i aniołów już nie napotkać.”

(J. Słowacki)

PIELGRZYMKA ZAUFANIA – TAIZÉ, GENEWA 2007/08

I w tym roku Jawornik miał swych reprezentantów na Europejskim Spotkaniu Młodych organizowanym przez wspólnotę Taizé. Poniższy tekst oddaje wiele aspektów tego spotkania, w które także włącza się BK informując i zachęcając do uczestnictwa w tych wspaniałych dniach, które młodym europejczykom daje Bóg – ku wzajemnemu poznaniu się, ubogaceniu, zrozumieniu... Autorką refleksji przysłanych drogą elektroniczną jest jedna z uczestniczek Pielgrzymki Zaufania, która o naszym piśmie dowiedziała się dzięki spotkaniu w Genewie. Liczymy bardzo na głos naszych parafian, tegorocznych genewskich pielgrzymów.


Redakcja.

28 grudnia rozpoczęliśmy kolejny etap „Pielgrzymki zaufania przez ziemię”, czyli spotkania organizowanego przez wspólnotę braci z Taizé we Francji. Zaufania, którym zostaliśmy obdarzeni przez osoby, przyjmujące nas do swoich domów. Zaufania, którym obdarzył nas wszystkich Bóg, posyłając nas, abyśmy świadczyli o Jego Jedności i bezgranicznej Miłości. Czy jednak podzieleni chrześcijanie są w stanie o tym świadczyć? Pytanie to wielokrotnie przewijało się podczas spotkań zarówno w parafialnych grupkach, jak również w czasie wspólnych modlitw na Palexpo. „Pojednanie jak ogień” – tak zaczynał się, skierowany do nas, list br. Aloisa, przełożonego zgromadzenia z Taizé.

Zostaliśmy przyjęci w parafiach różnych wyznań (katolicy, protestanci, anglikanie, prawosławni) oraz podzieleni na małe grupy. Codziennie podejmowane rozmowy oraz modlitwy pozwoliły nam otworzyć się na siebie, poznać i zrozumieć się wzajemnie. W świecie nastawionym na konsumpcję, w którym zwykle nie ma czasu, by zatrzymać się i porozmawiać o rzeczach istotnych, spotkanie w Genewie było czymś niezwykłym. Dla tego, kto kieruje się na co dzień wartościami tak mało popularnymi w obecnych czasach, wymagającymi prawdziwej miłości i daru z siebie, możliwość spotkania osób myślących podobnie wzmocniła poczucie siły, dała wielką radość oraz nadzieję. Codzienna wspólna modlitwa tysięcy ludzi różnych kultur i wyznań wywarła niezapomniane wrażenie i na każdym z osobna odcisnęła piętno jedynego Boga. Jego Słowo, które jest takie samo, niezależnie od języka czy narodowości, ukazywało się nam wyraźnie w świetle śpiewanych psalmów. Powtarzanie śpiewów wybranych wersetów psalmów było bowiem jak oddychanie Słowem. Istotną częścią liturgii były chwile ciszy, otwierające nas na to, co dzieje się we wnętrzu każdego z nas. Często można było dostrzec to w twarzach zgromadzonych. Łzy i śmiech mieszały się ze sobą, unosząc się do Pana jako najszczęsza modlitwa serca.

Tak wspaniałych przeżyć nie sposób do końca wyrazić słowami, jednak sama wspólnota uświadomiła nam wszystkim, że mimo różnych wyznań i kultur, dużo więcej nas łączy niż dzieli. Naszym łącznikiem jest bowiem najpotężniejsze ogniwo – sam Bóg. Przywołał nas i złączył w jedną wspólnotę, abyśmy byli świadectwem Jego Jedności.

Dominika Wach



2 marzec
4 Niedziela Wielkiego Postu

1 Sm 16, 1-13, Ef 5, 8-14;
J 9, 1-14.

„«**Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata.**»”

/por. Ewangelia/

Życie na dwa życia...

Wywiad z dr Andrzejem Pawłowskim

B.K. Jest Pan rodowitym krakowianinem. Czy to miało wpłynąć na Pana życie?

A.P. Tak, urodziłem się w 1952 r. w Krakowie. W tym też mieście spędziłem pierwszą połowę mojego życia. Wychowałem się w rodzinie inteligentkiej, jeden dziadek był przed wojną krakowskim komornikiem, a drugi nadleśniczym k. Lwowa, gdzie urodził się też mój ojciec. Wojna zabrała jednego z dziadków. Ona też, mimo iż tato i wujek zostali lekarzami, a mama nauczycielką, bezpowrotnie zniszczyła świat dobrobytu i stabilności, o którym często opowiadała babcia. Świat, w którym na Rynku u Meinla zawsze można było kupić pomarańcze i daktyle, a u Żyda za rogiem – świeżutką cielęcinę. Lecz, gdy byliśmy już nieco starsi, mówiła też o czasach, gdy bali się wspominać, kim byli dziadkowie, ani też tego, że wujek walczył w AK. O czasach, kiedy mamie wpisano do papierów, że „jest elementem obcym klasowo i nosi się z pańska”. Może właśnie te opowieści okraszone „umiarkowanym” niedostatkiem w domu pełnym pięknych pamiątek i wspomnień, uświadomiły mi po raz pierwszy, że są dwie Polski, ta ze szkoły i ta z domu i kościoła.

Pamiętam, jak po śmierci Jana XXIII zrobiliśmy podwórkową akcję noszenia czarnych wstążeczek i wkładania do drzwi karteczek z apelem o zachowanie żałoby. Pamiętam też potem wypracowanie, za które o mało co nie wyleciałem z liceum, gdzie odważyłem się w oczywistej szczeroci napisać o wolności przychodzącej do Polski na sowieckich bagnietach – tubalny głos dyrektora głosił, że jest jeszcze taki uczeń, który się nic nie nauczył przez 25 lat PRL, ja miałem wtedy 16-cie. Pamiętam też niebieski gaz łzawiący na rynku w 1968 roku i ludzi z czerwonymi opaskami, którzy z dumą w głosie opowiadali sobie, jak katowali kablami studentów – przechodziłem obok nich do szkoły. Pamiętam wreszcie ciche juwenalia i morze zniczy na Szewskiej, gdzie zabito Pyjasa. Wtedy też po raz pierwszy zobaczyłem ludzi, którzy odważyli się publicznie mówić prawdę. Myślę, że tamte doświadczenia ukształtowały

moje postrzeganie świata – umiłowanie Ojczyzny, poszanowanie osoby i rodziny, oczywistość prawdy i tęsknotę za wolnością, fascynację tworzeniem dobra i pogardę dla fałszu czy karierowiczostwa.

B.K. Czy właśnie wtedy rozpoczęła się Pana aktywność społeczna?

A.P. Do 17-go roku życia byłem absolutnie aspołecznym typem. Dom – szkoła – kościół – dom. Żyłem w atmosferze minionej epoki. Zacząłem chodzić do świetnego I Liceum im. Nowodworskiego. Byłem niezły, ale mimo to czułem się obco w bananowym światku kolegów. Nie stać mnie było na narty na Kasprovym, żagle na Mazurach, lekcje francuskiego czy kursy tańca.



Jednak powiadają, że gdzie diabeł nie może, tam kobietę pośle. Moja pierwsza miłość była zapaloną harcerką. Odwiedziłem Jadzię kiedyś na obozie i oczywiście wszystko ostro skrytykowałem, powtarzając opinie wuja, że prawdziwe harcerstwo skończyło się po wojnie. Zrobiłbyś to lepiej? – zapytała. – Pewnie!

Miesiąc później, we wrześniu 1969 r. nie mogłem więc już odmówić, gdy z szelmowskim uśmiechem zakomunikowała mi, że potrzebują przybocznego do drużyny chłopców w szkole na Bernardyńskiej, tuż pod Wawelem. I tak rozpoczęła się moja służba w harcerstwie. Stworzyliśmy prawie z niczego całkiem dobry szczerp. Były wycieczki i obozy nawet za granicą. Zarabianie, remontowanie harcówek, reperowanie sprzętu. Zabawy i przygody. Były też dyskusje bez tematów tabu i kościół w niedzielę oraz żelazna zasada – tak robić, aby cię nie wyrzucili – bo kto pozostanie? Po roku 1980, już w Majdanie prowadziłem „wywrotowy” krąg instruktorski, który w tamtym województwie usiłował zmienić oblicze ZHP w ramach ogólnopolskiego porozumienia KIHAM.

B.K. Wspomniał Pan o Majdanie. Jak to się stało, że tam Pan trafił?

A.P. Jestem romantykiem, ale jednak pragmatycznym. Tradycja rodzinna i bieda postawiły mi dość wysoką poprzeczkę. Nie chciałem być obywatelem drugiej kategorii, ale nie chciałem być też tym, który za karierę i ochłap sprzedaje swoją duszę. Kończyłem studia medyczne. Dla niepartyjnych nie było wtedy dobrej pracy i możliwości specjalizacji w Krakowie. Młode małżeństwo chciało mieć też swój własny kątek. Trzeba było poszukać miejsca, gdzie byłibyśmy niezbędnie potrzebni.

Tak więc objechałem ćwierć Polski i znalazłem szpital i ośrodek zdrowia, gdzie bardzo brakowało lekarzy. Był to właśnie Majdan Królewski, w połowie drogi między Rzeszowem, a Sandomierzem. Zamieszkaliśmy nad przychodnią. Tam właśnie mieliśmy nasz pierwszy dom i ogród, tam wyrastały nasze dzieci, tam wchodziliśmy w medycynę. Tam była wreszcie Solidarność – 16 miesięcy radości i nadziei, że Polska będzie znowu naszą Polską.

c.d. na str. 8

Życie na dwa życia... - c.d. ze str. 7

B.K. Był już Pan wtedy żonaty. Jak poznał Pan swoją lepszą połowę?

A.P. To było jeszcze w Krakowie. Po maturze zacząłem uczęszczać do duszpasterstwa akademickiego w naszym kościele oo. Redemptorystów „na górce” w Krakowie-Podgórze prowadzonego przez o. Andrzeja Rębacza. Było to wspaniałe doświadczenie, niezwykle potrzebne, zwłaszcza dla instruktora harcerskiego, który miał sam wychowywać młodszych. I mimo, że jeździłem na obozy z drużyną, a nie ze studentami, to „Górka” stała mi się bardzo bliska i jej to wiele zawdzięczam. Do dzisiaj spotykamy dwa razy w roku się z naszym księdzem i przyjaciółmi z tamtych czasów na rekolekcjach w Czernej, a to już przecież 40 lat.

Tam też „na górce” poznałem kiedyś czarnowłosą i czarnooką Zosię, siostrę o. Andrzeja, która rozpoczęła medycynę w Krakowie. Stała pod mapą Polski i pokazywała na niej Rdzuchów, maleńką wioskę w kieleckim, w której się wychowała. Poznałem potem tę wioskę i ten dom, gdzie białe było białe, a czarne – czarne. Gdzie Ojciec stanowił niewzruszone oparcie, prawość i mądrość. Gdzie każda chwila wypełniona była modlitwą, pracą i umiłowaniem do ziemi. Temu domowi, ja obcy, tak wiele zawdzięczam. Z tego domu otrzymałem 30 lat temu żonę.

Ćwierć wieku później w tym samym duszpasterstwie nasi synowie poznali swoje przyszłe żony.

B.K. Powróćmy jeszcze jednak na chwilę do Majdanu i czasów Solidarności.

A.P. Wspomniałem już o corocznych rekolekcjach w Czernej – zawsze był to czas milczenia. Jednak wtedy, we wrześniu 1980 r. nie można było milczeć. Wszyscy opowiadali, co się dzieje u nich w pracy. Tadek przyniósł nawet statut i dokładną instrukcję, jak należy zakładać nowe komisje zakładowe Solidarności. Zabrałem te papiery do Majdanu i sąsiedniej Nowej Dęby, gdzie był nasz szpital.

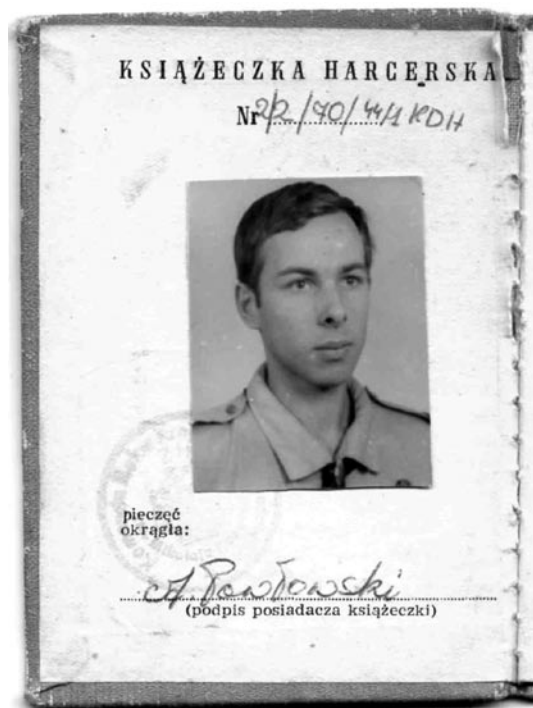
Nazajutrz krótka rozmowa z pediatrą Staszkiem, który wydawał mi się być „swój” – ja tam pracowałem dopiero dwa miesiące i jeszcze nikogo nie znałem. – Dobrze, spróbujemy, ale musimy być świadomi, że gdy się nie uda i ludzie nas nie poprą, to nas wyleją z roboty!

We wtorek powiadomiliśmy grzecznie, zgodnie z instrukcją, panią dyrektor, że właśnie powstała komisja zakładowa – i nie wyrósł jej kaktus na dłoni, mimo iż się wcześniej zarzekała! Pod koniec tygodnia 80% załogi było już w naszym niezależnym i samorządnym Związku. Byli też niestety i ci, których prawdziwą twarz poznaliśmy 16 miesięcy później.

Stan wojenny brutalnie przerwał i Solidarność i KIHAM.

B.K. Czy wszystko przepadło?

A.P. Najgorsze były pierwsze dni – niepewność, co dalej. My tam w Polsce C byliśmy praktycznie całkiem odizolowani. Mekką stał się Kraków. Na początku trudno było dostać przepustkę, ale my właśnie co przenieśliśmy się z te-



go miasta i mieliśmy tam bardzo „chorą” mamę, no i na całe szczęście jeszcze się na nas nie poznali. Tak więc kilka razy mogliśmy pojechać. To było nasze główne źródło wiadomości i prasy podziemnej – harcerze nie próżnowali. Z każdym razem przywoziliśmy paczkę gazet do Majdanu – po przeczytaniu, zaraz wędrowała do przyjaciół.

Jednak miarę upływających miesięcy stygł też zapał i szerzyło się zniechęcenie. Nadszedł jednak dzień próby. Zaczęto odgórnie tworzyć nowe związki. Musieliśmy ze Staszkiem pójść na to zebranie, aby powiedzieć ludziom, kto zabrał kasę i powtórzyć głośno, że Solidarność, choć zawieszona, to jednak żyje. Nie wolno było umknąć chyłkiem, gdy wcześniej podjęto się obowiązków. Nie było więc zaskoczeniem, gdy kilka dni później przyszła do domu milicja na rewizję, a potem było jeszcze kilka przesłuchań. Jednak chyba nie miałem kwalifikacji na TW, bo dano mi po pewnym czasie spokój. Tylko, że wywalono z oddziału i dalszej specjalizacji i od czasu do czasu częstowano „życzliwymi” informacjami – że znowu pytali...

B.K. Co spowodowało decyzję o wyjeździe za granicę?

A.P. To jest jedno z najtrudniejszych pytań mojego życia. Nie byłem przecież typowym uchodźcą politycznym. Myślę, że były trzy główne przyczyny. Na pewno poczucie braku perspektyw – świeżo upieczony specjalista nie może kształcić się dalej, ani nawet pracować w szpitalu, a jego przychodnia jest ciągle szykanowana. Tu z wdzięcznością wspominam ordynatora mojej żony dra Zybaczyńskiego, który jedyny odważył się sprzeciwić tej nagonce. Nawet nasze dzieci w szkole, zaczęły budzić „szczególną troskę”.

Z drugiej strony narastający kryzys i rodzina z czwórką dzieci, które trzeba jakoś wykształcić i usamodzielnic, w służbowym mieszkaniu na łasce towarzysza dyrektora.

I bunt, że zwykły robotnik zarabia więcej, a gdy wyjedzie na kilka miesięcy do USA, to buduje dom i jest u siebie. I wreszcie ciekawość wolnego świata, którego się trochę zakosztowało.

Tak więc dojrzała decyzja o zmianie miejsca pracy i życia zwłaszcza, że mieszkający już kilka lat w Austrii mój brat Janek, deklarował nam pełną pomoc.

Logika i kalkulacja przemawiała – za. Wydawało się też, że tutaj na razie nic więcej nie da się zrobić. Za kilka lat wrócimy, zbudujemy swój dom. Otworzymy prywatną, dobrze wyposażoną praktykę, będziemy mogli usamodzielnąć dzieci i będziemy mieli... w nosie władzę, która i tak wcześniej, czy później się rozleci.

Jednak było i – przeciw. Przeciw było przywiązanie do Majdanu i Polski mojej żony. To jej, wyniesione z chłopskiego domu, ukochanie ziemi ojczystej, tak wtedy głęboko zranione, pozwoliło nam jednak przetrwać na obczyźnie w wreszcie powrócić.

B.K. Jest Pan urodzonym społecznikiem. Nie dał Pan za wygraną także na obczyźnie. Czym się Pan tam zajmował oprócz leczenia ludzi?

A.P. Wyjechaliśmy z kraju w 1988 r. „Pauzowałem” tylko kilka pierwszych miesięcy, gdy trzeba było całą energię poświęcić walce o byt, nostryfikacji dyplomu i pracy – pomiędzy egzaminami pomagałem bratu na budowie. Ale potem przyjechały dzieci i poszły na religię w polskim Kościele. Tam też działał szczerp harcerski, który potrzebował instruktorskiego wsparcia. Tak więc mając 36 lat znowu włożyłem mundur i przez pięć lat prowadziłem drużynę chłopców, w tym moich dwóch synów. Harcerstwo pomogło naszym dzieciom bezpieczniej przejść przez burzę dojrzewania w tamtym obcym i pogańskim świecie. Drużynę przekazałem w 1994 r., tuż przed światowym zlotem ZHP w Anglii, na którym okazała się być jedną z najlepszych. Dlaczego? Bo harcerstwo jest dla ludzi młodych, a ci młodzi już wyrosli.

Zaczął się też dzieć wiele nowego w Polonii. Zmieniła się sytuacja w Polsce. Mogliśmy wreszcie swobodnie jeździć do kraju i przestaliśmy być traktowani jako zdrajcy. Przybywało też tysiące nowych emigrantów. Stwarzało to potrzebę aktywizacji środowiska.

Utworzyliśmy więc Radę Laikatu i zaczęliśmy wydawać w 1994 r., tygodnik duszpasterstwa. Redagowałem go przez pierwsze dwa lata. „Nasza Wspólnota” ukazuje się, jako miesięcznik, do dzisiaj. Jako przewodniczący Rady Laikatu reprezentowałem ją też we Wspólnocie Polskich Organizacji w Austrii „Forum Polonii”.

W całej Europie powstawały wtedy krajowe federacje organizacji polskich. Stworzyły one wreszcie europejską unię, która stała się partnerem dla władz lokalnych i polskich. Nasze „Forum”, mocno oparte na środowiskach katolickich było jednym z głównych motorów jednoczenia się Polonii europejskiej, a nawet i światowej. To w Austrii powstawały statuty, pomysły, inicjatywy, a nawet koncepcja specjalnego okręgu wyborczego dla Polaków za granicą wybierających swoich parlamentarzystów. Wybrany



Kazimierz Kapera i Andrzej Pawłowski podczas jednego z sympozjów.

w latach 1994-2001 na wiceprezesa Polonii austriackiej miałem zaszczyt, ale czasem i bardzo trudny obowiązek uczestniczyć we wszystkich tych działaniach.

Równocześnie zostałem zaproszony do europejskiej rady duszpasterskiej, gdzie obok kapłanów zasiadało też kilkudziesięciu świeckich. Rada ta pomagała biskupowi polonijnemu w prowadzeniu 3-milionowego kościoła polskiego w Europie. W szczególny sposób zajmowałem się tam sprawami rodziny.

Miałem już pewne doświadczenie – od 1992 r. byłem w kręgu rodzin kościoła domowego i przez wiele lat prowadziłem w naszym duszpasterstwie kursy przedmałżeńskie. W 1999 r. udało się nam zarejestrować właśnie w Austrii pierwsze Stowarzyszenie Polskich Rodzin Katolickich za granicą, któremu przewodniczyłem. W 1999r, 2002r, i 2004r. przeprowadziliśmy w Polsce konferencje na temat polskich rodzin za granicą. Uczestniczyło w nich wielu naukowców, duszpasterzy, polityków i działaczy rodzinnych z kraju i Polonii. Skutkiem tych działań było włączenie w 1999r. problematyki rodzin polonijnych do rządowego programu polityki prorodzinnej. Miałem przyjemność reprezentować Polonię w tych pracach. Cieszę się, że mimo iż w 2004 r. zakończyłem moją służbę w Polonii i wróciłem do kraju, to rozpoczęte dzieła nadal się rozwijają. Trwa stowarzyszenie w Austrii, bardzo wzmocniły się polskie ruchy rodzinne w Niemczech, Anglii, Francji i Szwecji, a 2007 r. odbyła się w Warszawie kolejna konferencja poświęcona głównie problemom najnowszej emigracji.

B.K. Jak zdołał Pan pogodzić tak szeroką działalność z rodziną i pracą zawodową? Przecież tego wszystkiego wystarczyłoby na dwa życia.

A.P. To prawda, przez całe dorosłe życie kilka godzin dziennie, sporą część urlopów i nie mało pieniędzy poświęcałem dla służby publicznej. I mimo, że część tych działań służyło rodzinom, to były jednak obciążeniem dla naszej rodziny. Ponośliła ona skutki popularności ojca – cieszyła się, gdy doceniano jego pracę, choćby odznaczeniem

c.d. na str. 10

Życie na dwa życia... - c.d. ze str. 9

państwowym, ale była też celem niewybrednych szykan i paszkwili ze strony środowisk inaczej pojmujących honor i ojczyznę.

Jednak właśnie dla moich dzieci tworzyłem dobrą, katolicką i polską przestrzeń wzrastania. Przestrzeń, która była by szanowana i doceniana. I mimo, że poświęcałem temu tak wiele czasu i energii, to warto było. Jestem przekonany, że wszyscy stykający się z tę atmosferą wiele skorzystali.

I wreszcie choć kilka słów o mojej Żonie. Zosia prawie nigdy nie uczestniczyła w oficjalnych spotkaniach, miałem jej to nawet za złe. Ale to właśnie ona wspierała moją pracę, to ona wyciągała mnie z dołków zniechęcenia. To ona wreszcie była dobrym duchem naszego domu, w którym przyjmowała corocznie po kilkudziesięciu gości naszej Polonii, niezwykłych osobowości z wielu krajów, które wspierały nasze działania. Była bez wątpienia Pierwszą Damą naszego środowiska.

B.K. No a jak z pracą zawodową?

A.P. Oczywiście medycyna to nie tylko zawód, to także i powołanie. Ja wybierałem się na studia techniczne, ale kiedyś usłyszałem od przyjaciół – Ależ Andrzej Ciebie szkoda do maszyn, ty powinieneś pracować z ludźmi! Nauczyciel, psycholog? Wybrałem – lekarza.

Medycyna jest moim powołaniem i źródłem nieustannego dylematu, że nigdy nie poznam wszystkiego, co chciałbym z niej wiedzieć. Nie pasjonowała mnie jednak droga naukowa w jakiejś wąskiej dziedzinie. Zawsze chciałem spotykać się z normalnymi pacjentami i dawać im najlepszą poradę – taka była praca w Majdanie. Szczególnym doświadczeniem była nasza praca w Wiedniu, gdzie byłem jednym z kilku tylko praktykujących polskich internistów, a żona jednym z niewielu pediatrów. Wielu Rodaków u nas się leczyło. Medycyna jednak zawsze konkurowała z działalnością publiczną. Były lata specjalizacji, gdzie dominowała, były też i lata gdy schodziła na drugi plan.

B.K. Co spowodowało Państwa powrót do kraju. Porzuciliście przecież doskonale płatną pracę, luksusowe mieszkanie, stabilizację życiową i bardzo prestiżową pozycję społeczną.

A.P. Zawsze zakładaliśmy powrót do Polski. To było też moje przyrzeczenie dane żonie przymuszonej do wyjazdu. Planowaliśmy tylko kilkuletni pobyt za granicą. Życie potoczyło się jednak nieco inaczej – byliśmy tam 17 lat. Jednak każde wakacje nasze dzieci spędzały z rówieśnikami w kraju. Pierwszą próbę powrotu podjęliśmy w 1998 r. Ostateczna decyzja zapadła końcem 2002 r. Zawdzięczamy ją przede wszystkim naszym synom, którzy wrócili już wcześniej do Polski – tutaj już studiowali i tu budowali swoje dorosłe życie. Nasze córki pozostały z mężami w Austrii.

B.K. A jak koledzy przyjęli Państwa wyjazd do Polski?

A.P. Dla większości to był jednak szok. Nie do końca wierzyli, że to prawda. Prawie wszyscy przecież mówią o powrocie, większość ma nawet w Polsce domy czy mieszkania, do których często przyjeżdżają – pracują i żyją, nawet na emeryturze, jednak tam. Dlaczego? Bo tam zostały ich dzieci, dla których Polska jest już obca.

W pierwszym roku odwiedziło nas w Jaworniku ponad dwudziestu przyjaciół z Austrii. Każdy chciał na własne oczy zobaczyć, co też ci Pawłowscy wymyślili i jak sobie radzą?

A jednak udało się i mimo, że zarabiamy kilkakrotnie mniej, to jednak pięknie mieszkamy i jesteśmy u siebie. Myślę, że staliśmy się dla naszych znajomych impulsem do realnego rozważenia powrotu do Polski.

B.K. A jak trafili Państwo właśnie do Jawornika?

A.P. Dotychczas wszędzie byliśmy tylko jedną nogą – to w Krakowie, to w Majdanie, to w Wiedniu. Zaczęliśmy więc szukać miejsca na nasze wreszcie stabilne życie – gdzieś pomiędzy Krakowem a Nowym Targiem, gdzie mieszkali nasi synowie. Któregoś dnia znaleźliśmy ogłoszenie o działce w Jaworniku, blisko zakopianki. A gdzież ten Jawornik? Palcem po mapie – jest. Ależ to tuż koło Myślenic, spod których pochodzi nasza synowa. I nie ma tam lekarza, choć to spora miejscowość.

Na drugi dzień pojechaliśmy po raz pierwszy ujrzeć Jawornik. Ależ tu pięknie! Rozkwitły marzenia, o drugim Majdanie, tym razem już dla naszych wnuków.

Tuż po Wielkanocy 2004 r. pan majster Wielaw Piwowarczyk z Brzezowej zrobił pierwsze wykopy, 18. grudnia 2004 zaczęliśmy mieszkać w Jaworniku, a 7. maja 2005 r. otwarliśmy uroczyście ośrodek. Dzisiaj przyjmujemy w nim już 7500 pacjentów rocznie i naprawdę mamy co robić.

B.K. Jak czujecie się Państwo w Jaworniku?

A.P. Czuję się tutaj, jakbym już odbierał plony całego naszego, trochę jednak szalonego, życia. Dzieci są samodzielne i wszystkie mają już swoje rodziny i swoje dzieci. Doczekaliśmy się sześciorga wnuków i ponoć ma ich być jeszcze więcej. Jeden z synów mieszka z rodziną piętro wyżej. A inne dzieci często odwiedzają. Dom jest pełen tu potu nóżek i dziecięcego śmiechu.

Przyjeżdża tutaj też wielu innych ludzi. Pan Bóg dał, trzeba się więc podzielić, podzielić naszym szczęściem i radością.

Żyjemy jednak chyba trochę spokojniej. Moja aktywność społeczna ograniczyła się tylko do Jawornika. Spotkaliśmy wspaniałych ludzi, spotkaliśmy także i krąg rodzin, który chciał nas do siebie przyjąć, a nasza praca zawodowa jest tutaj zarówno potrzebna jak i doceniana. Dziękujemy wszystkim za życzliwość.

Rozmawiała Katarzyna Pawłowska



Z życia szkół

Dzień Babci i Dziadka w Przedszkolu

*„Droga Babciu, Drogi Dziadku!
W dniu tak pięknym i wspaniałym,
życzymy Wam sercem całym,
szczęścia, pomyślności,
sto lat życia i radości.
Być może macie inne życzenia,
a więc życzymy ich spełnienia”.*

Takimi pięknymi życzeniami obdarowały swoje Babcie i swych Dziadków dzieci z Przedszkola Samorządowego w Jaworniku.



Dzieci z gr. I z p. Lucynką. Od lewej: Kinga Prokocka, Damianek Pieczara, Jaś Wilkołek, Miłoszek Kwartnik, Filip Iskra, Patryk Szczepaniak, Szymek Wojtyczka, Rudek Karaim.

W dniu 14 stycznia 2008r. w Strażnicy OSP w Jaworniku odbyło się uroczyste spotkanie z okazji Dnia Babci i Dziadka. Na początku uroczystości Pani Dyrektor – Bogumiła Łętocha, w imieniu wszystkich przedszkolaków i nauczycieli złożyła Dziadkom najserdeczniejsze życzenia i podziękowała za liczne przybycie.

Po przywitaniu zaproszonych gości, dzieci z wszystkich oddziałów zaprezentowały swój program artystyczny. Na twarzach gości można było zaobserwować uśmiech, radość, łączyły szczęścia i wzruszenia. Najmłodsza grupa „maluszki” przedstawiły Jasełka pt. „Boże Narodzenie”. Później dzieci z oddziału II i III zaprosiły na wspólny program słowno-muzyczny śpiewając piosenki, recytując wiersze i tańcząc dla gości. Wielką przyjemność sprawiły Babciom i Dziadkom drobne upominki w postaci kwiatów, obrazków, kolorowych jabłuszek wręczonych przez wnuków. Wspólny poczęstunek był okazją do rozmów, w czasie których mogliśmy podzielić się wrażeniami.

Dziadkowie byli pełni uznania dla swoich wnuków. Podziwiali ich postawę i umiejętności. Wspaniała atmosfera, która towarzyszyła spotkaniu była okazją do umocnienia więzi rodzinnej, miłego spędzenia czasu, bliższego poznania się. Jeszcze raz wszystkim Babciom i Dziadkom składamy najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu.

Edyta Ajchler

Dyrekcja, nauczycielki Przedszkola Samorządowego w Jaworniku pragną złożyć serdeczne podziękowanie dla Pani Justyny Iskry za akompaniament muzyczny podczas przedstawienia „Jasełek” dla Rodziców i Dziadków.

Dzień Babci i Dziadka w Szkole Podstawowej

– Droga Babciu, Drogi Dziadku!

W dniu tak pięknym i wspaniałym, życzymy Wam sercem całym, szczęścia, pomyślności, sto lat życia i radości. Być może macie inne życzenia, a więc życzymy ich spełnienia.

Takimi pięknymi życzeniami witali Babcie i swych Dziadków uczniowie klas I-III ze Szkoły Podstawowej w Jaworniku.

W czwartek, 10 stycznia w sali gimnastycznej tejże szkoły, odbyło się uroczyste spotkanie, na które przybyli zaproszeni goście – Babcie i Dziadkowie.

Wprawdzie Dzień Babci i Dziadka obchodzony jest kilka dni później, ale każdy dzień jest dobry, by okazać im swoją miłość i cieszyć się ze wspólnego przebywania.

Na widowni zasiedli Babcie i Dziadkowie, którzy mogli podziwiać występy swoich wnuków.

Ponieważ styczeń to czas kolędowania, nie zabrakło przedstawień o tematyce bożonarodzeniowej oraz tradycyjnych – Jasełek.

Nad całością występów czuwały wychowawczynie poszczególnych klas, panie: . B. Warzecha, B. Górecka, R. Wilko-



łek, B. Boczkaja, K. Szczotkowska oraz E. Starzec Sobieszko-
da, które zajęły się przygotowaniem uroczystości.

Wszyscy widzowie z zainteresowaniem obserwowali występy małych aktorów i nagradzali je gromkimi brawami.

Pod koniec uroczystości pan dyrektor Józef Tomal w imieniu uczniów i nauczycieli złożył wszystkim Seniorom najlepsze życzenia i podziękował za odwiedzenie naszej szkoły i kultywowanie tej corocznej tradycji.

Po części artystycznej ukochane wnuczka, w dowód pamięci i miłości, wręczyły swoim babciom i dziadkom pięknie wykonane prezenty.

c.d. na str. 12

Dzień Babci i Dziadka w SP - c. d. ze str. 11

Następnie był czas na poczęstunek, o który zatroszczyły się mamy z trójek klasowych. Ciasto i herbatka wszystkim smakowała, a wspólne biesiadowanie było okazją do rozmów i powspominania dawnych czasów.

Uczniowie mieli okazję podziękować Babciom i Dziadkom za ich miłość i troskę, a Babcie i Dziadkowie po raz kolejny przekonali się, jak ważną rolę odgrywają w życiu swoich wnuków. W tym dniu wszystkie buzie były rozpromienione i radosne, poczynawszy od najmłodszych, a skończywszy na najstarszych. Dziadkowie z dumą opuszczali mury szkolne.

A słowa jednej z zaproszonych Babć, utkwily mi w pamięci i niech one będą podsumowaniem owego spotkania – Te dwie i pół godziny tak szybko przeminęły, jak szybko mija nasz czas, dany przez Stwórcę. Za chwile radości dostarczanej nam dzisiaj chciałam bardzo podziękować. Było to miłe i sympatyczne spotkanie, gdyż każdy wiek ma swoje potrzeby i przywileje.

Opracowała Edyta Starzec-Sobieszkoda

Bycie Dziadkiem i Babcią

Od lat Dzień Babci (i w nieco mniejszym stopniu – Dzień Dziadka) jest kultywowany szczególnie w przedszkolach i w początkowych klasach szkół podstawowych. Nic dziwnego – to właśnie dla kilkulatek dziadkowie są niezwykle ważnymi ludźmi. Często bywa tak, że to właśnie babcia lub dziadek zajmują się dziećmi, gdy zapracowani rodzice nie mają na to czasu, a to bardzo zacieśnia kontakt.

Nawet, jeśli babcia czy dziadek nie uczestniczą w codziennym życiu wnuków, w dni swojego święta czekają na nich, na ich życzenia i laurki, które są pokazywane pozostałym bliskim i znajomym.

Bycie babcią i dziadkiem to ważny etap w życiu dojrzałego człowieka. Wiele osób kojarzy go z nieuchronnie nadchodzącą starością. Boją się, że jako seniorzy stają się niepełnowartościowi i niepotrzebni. Niestety, niekiedy ich lęki są uzasadnione. Młodzi ludzie w obecnych czasach, w ciągłej pogoni

za pracą i z licznymi, codziennymi obowiązkami mają bardzo niewiele czasu na spotkania z rodzicami przy herbatce. Rozmowy o życiu, radościach, smutkach, codzienności należą już do rzadkości.

Fenomen dziadków jest tak niezwykły, że poświęcono mu wiele badań naukowych. Według niektórych z nich to właśnie dziadkowi i babci zawdzięczamy – jako gatunek – nasz szybki i intensywny rozwój. Długi okres życia człowieka po zakończeniu czasu reprodukcyjnego ma według tych badaczy sens – pozwala bowiem czerpać doświadczenia nie tylko od rodziców, ale też od znacznie bardziej doświadczonych dziadków.

Inne badania wskazują, że dobry kontakt z dziadkami jest zbawienny dla psychiki dziecka, a potem już dorosłego człowieka. Ma on lepszy obraz samego siebie, lepiej nawiązuje kontakty, a nawet poprawiają się jego zdolności pracy zespołowej.

Z kolei pedagodzy podkreślają, że dzieci z rodzin wielopokoleniowych, w których kultywuje się bliską więź z dziadkami, znacznie łatwiej się uczą i sprawiają mniej kłopotów wychowawczych.

Niestety, dziś coraz mniej mamy typowych babć i dziadków. Bywa tak, że w rodzinach sytuacja się odwraca i to dziadkowie są bardziej zapracowani – muszą bowiem zdobyć środki do życia również dla wnuków i swoich bezrobotnych dzieci. Bywa też tak, że najbardziej istotnym aspektem obecności babci w rodzinie jest... jej emerytura, za którą żyje cała rodzina. I bywa tak, że dziadkowie mieszkają blisko wnuków, a spotykają się z nimi od święta.

Bez względu na rodzinną sytuację warto zadbać, by Dzień Babci i Dzień Dziadka stały się wspaniałą okazją do pielęgnowania rodzinnych uczuć. Nawet najbardziej nowoczesna babcia nie powinna w tym dniu zapomnieć zarezerwować sobie czasu na „wnuczkowe” przedstawienie w przedszkolu czy szkole, czy chociażby wspólny podwieczorek. Warto też przy tej okazji pomyśleć, w jaki sposób można najlepiej wykorzystać dla dobra wnuków doświadczenie życiowe, wiedzę i dystans do świata jaki mają już dziadkowie, a jakiego brakuje niekiedy rodzicom.

Opr. A. S.

Refleksja o Bożym Narodzeniu w Gimnazjum

„Szukajcie a znajdziecie”

Wezwanie? Polecenie? Zachęta? Obietnica?

Kogo szukać? Jak szukać? Gdzie szukać? Kiedy szukać?

Tyle pytań przyprawiających o zawrót głowy. Niełatwo udzielić wyczerpujących odpowiedzi. W pierwszej kolejności wypadałoby je uporządkować. Tylko, według jakiego klucza?

Człowiek myślący, rozumny codziennie musi odpowiedzieć sobie na wiele takich i innych trudnych, egzystencjalnych pytań. Wśród swych dociekań często szuka pomocy. Raz u przyjaciela, innym razem w mądrych książkach, kiedy indziej u osób duchownych, a także w przeżywanych wydarzeniach, którymi łaskawie obdziela nas Pan.

Warto korzystać z nadarzających się okazji ułatwiających otrzymanie pożądanego



Od lewej: A. Wilkołek, E. Piwowska

odpowiedzi. Może przedstawiona sytuacja do takich właśnie należy?

- Jak mamy znaleźć to Dziecię. Wczoraj gwiazda już się nie przesuwiała. Tutaj szukać trzeba, ale jak?
- Cierpliwości. Znajdziemy z pomocą nieba. Tam widzę kapłana, może to jest znak, na który czekaliśmy. Zapytajmy, czy coś wie na ten temat.
- Czy w ostatnich dniach przynosił ktoś syna do świątyni, aby dokonać ofiary oczyszczenia?

Na pierwszy rzut oka, ten dialog nie jest nam zupełnie obcy. Potrafimy go umiejscowić w czasie i przestrzeni. Tak! To jest domniemana rozmowa mędrców ze wschodu szukających nowonarodzonego Króla. Taką właśnie wersję rozmowy Mędrców zaproponowali gimnazjaliści z Kółka Teatralnego tym, którzy przyszli w niedzielę 20.01.2008r. do naszego gimnazjum na przedstawienie pt. "Poszukiwanie Nowonarodzonego".

c.d. na str. 13

KAMYCZEK - STRONA DLA DZIECI

2 II. - święto Ofiarowania Pańskiego , Matki Boskiej Gromnicznej

Wg tradycji chrześcijańskiej, 40 dni po narodzinach Jezusa, Maria i Józef zanieśli Go do świątyni w Jerozolimie, by ofiarować Go Bogu.

Święto to nazywamy również Świętem Matki Bożej Gromnicznej- nazwa wywodzi się od gromnicy, czyli świecy zapalanej podczas bicia gromów. Świętu temu towarzyszy wiele przysłów ludowych: kiedy na Gromniczną ciecze- zima się jeszcze przewlecze. Gdy słońce świeci jasno na Gromnicę- to przyjdą mrozy i śnieżyce. W kościołach święci się woskowe świece, zwane gromnicami, gdyż panuje przekonanie, że chronią one przed uderzeniami pioruna, pożarem i innymi klęskami. Każdy stara się donieść zapaloną świecę z kościoła do domu.

Pomaluj obrazek przedstawiający Ofiarowanie Jezusa. /z książki „Uczę się o Jezusie” - Siostry Zgromadzenia Córek Św. Pawła/



6 luty – Popielec

Prochem jesteś – Ewa Stadtmüller

– Dobrze, że już jesteś – odetchnęła mama, nalewając tacie na talerz gorącej zupy. – Zmarzłeś?

– Pewnie!

– Pójdziemy do kościoła na szóstą, to zdążysz się zagrzać i odpocząć.

Tato przysunął sobie fotel do kaloryfera. Po jego kościach rozeszło się miłe uczucie ciepła. Jak to dobrze mieć ciało – pomyślał nieoczekiwanie.

– Prochem jesteś i w proch się obrócisz – powtarzał ksiądz posypując popiołem głowy zgromadzonych w kościele ludzi. Maciek nigdy nie brał sobie zbyt do serca tych słów, ale teraz, po śmierci dziadzia zabrzmiały w jego uszach jakoś inaczej.

– Czy dziadzio rozsypie się w proch? – zapytał cicho, gdy wracali z kościoła.

– Dziadzio patrzy na ciebie z nieba – uśmiechnął się tato, a jego ciało, spoczywające

na cmentarzu rzeczywiście po jakimś czasie stanie się częścią ziemi.

– Czy nasze...czy my też... jakaś się Maciek.

– Każdy kiedyś umrze – spoważniał tato. – Ja, mama, babcia, wy z Basią także. Taka jest kolej rzeczy. Nikt nie wie, kiedy to nadejdzie i dlatego trzeba żyć tak, aby w każdej chwili móc stanąć przed obliczem Pana Boga.

– Dziadzio przeżył 78 lat – włączyła się do rozmowy babcia. – Ciężko, uczciwie pracował, był doskonałym inżynierem. Dbał o swoją rodzinę. Dobrze wypełnił te lata, dni i godziny, które mu Pan Bóg podarował. Dlatego jestem o niego spokojna. Ksiądz, mówiąc dzisiaj te trudne słowa, przypomniawszy tylko, że ciało mamy „na chwilę” a duszę „na zawsze”.

– Więc co wypadałoby się bardziej troszczyć – spytał tato.

– O duszę! – wykrzyknęli równocześnie Basia i Maciek.

– To logiczne, prawda? A tak łatwo o tym zapomnieć...

Raz, dwa, trzy, zgaduj ty.

Dwie deseczki, dwa patyki,
Suną z góry śmigłe smyki.

/narty/

Dwie brzytwy bardzo ostre
Przecinają tafle lodu.
mknę na nich po lodowisku
i nie czuję wcale chłodu.

/łyżwy/

Nie mają kół, a jadą w dół,
Po śniegu białym, torze wspaniałym.

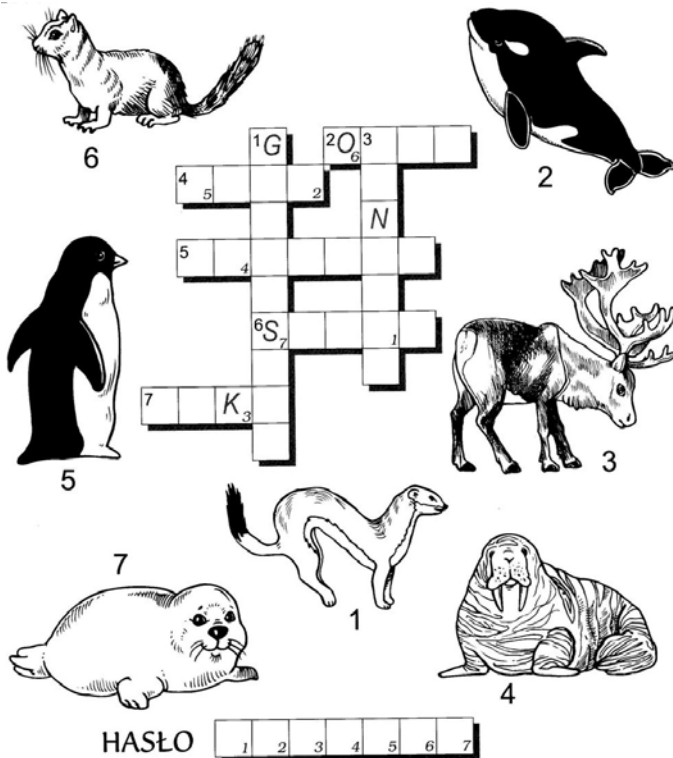
/sanki/

Leży na polu kołderka bielutka,
Pszenicy i żytu jest pod nim ciepłutko.

/śnieg/



U nas zima trwa tylko kilka miesięcy, ale są na świecie krainy wiecznych śniegów. Żyje tam wiele różnorodnych zwierząt. Ciekawe, czy znasz je wszystkie? Wpisz ich nazwy do diagramu i odszukaj hasło. Wpisane już litery ułatwią Ci zadanie.



/wykorzystano książkę „Wesoła szkoła sześciolatka” kolorowanka „Zima”/

Srebrne krople
Zmienia w sople.

/złiw/

Jakie to bliźniaczki muszą chodzić w zgodzie,
Gdy rysują szlaczki na zamrożonej wodzie?

/łyżwy/

Gospoda nie była jaka –
Ugości każdego ptaka.

/karmnik/

Biała, szara i zimna, po rzece pływa
Wrona ci powie jak się nazywa.

/kra/

Choć rąk nie ma, zgina drzewa,
Choć ust nie ma, pieśni śpiewa.

/wiatr/

Pokrywa rzekę, jezioro,
gdy mróz panuje, zimową porą.
Twardy jest jak skała,
która z wody powstała.

/lód/



Pokoloruj zimowy obrazek.



/wykorzystano książkę „Wielki skarb zagadek” – Wydawnictwo Aksjomat/

Stronę opracowała Lucyna Bargiel

„Szukajcie a znajdziecie” - c.d. ze str. 12

To przedstawienie to próba znalezienia odpowiedzi na pytania: Dlaczego mam w życiu poszukiwać Boga? Czy to w życiu jest najważniejsze? Czym kierować się, poszukując?

A jakie rozterki mogą towarzyszyć nam w trakcie poszu-



Od lewej: J. Maciejczyk, E. Łapa, A. Podoba, K. Wilkołek.



Od lewej: K. Wajdzik, G. Prokocki, M. Polewka, M. Niechajewicz, E. Ksprzyk, E. Piwowarska, A. Wilkołek.



Od lewej: S. Węgrzyn, M. Kochan, A. Twardosz, D. Wajdzik, M. Niechajewicz, K. Wilkołek, K. Folwarski, Sz. Wolak, D. Folwarska, M. Bachleđa, M. Kucała.

kiwań, prezentuje następny dialog wyjęty z II części przedstawienia ze sceny obrazującej przeżycia współczesnych młodych ludzi?

- Czuję się taki samotny. Nie mam żadnych przyjaciół. I jeszcze komputer mi się zawiesił. A w ogóle to może jednak pójść i zobaczę, co z Tym Bogiem. Może On jednak istnieje.
- Oszalałeś, jeszcze ciebie tam nie było! To dobre dla prostaków. Na co ci to!? Karol wkrótce naprawi komputer. Czego ci jeszcze potrzeba do szczęścia?
- I co? Widziałeś Boga? Może jednak jest w tym jakiś sens. Chyba to sprawdzę.
- No co ty?! Jaki sens może być w biednej stajni?

Kto skorzystał z zaproszenia i uczestniczył w naszym przedstawieniu przekonał się, że warto szukać Boga, że jest sens podjąć wysiłek i wybrać drogę poszukiwań Mędrców, pasterzy, Symeona, Maryi i Józefa oraz wielu innych biblijnych postaci, a także świętych, którzy swoim życiem uparcie poszukiwali Boga. Jeśli gorliwie i wytrwale szukamy, czeka nas radość, szczęście i Bóg, który sam staje się dla nas nagrodą.

To poszukiwanie prowadzi do jeszcze jednego odkrycia: jesteśmy zdolni ujrzeć w sobie obraz Boga, który przecież w sobie nosimy.

W. Sz.

PS

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy przyjęli nasze zaproszenie oraz życzliwym i szczodrym ofiarodawcom za ich dobre serca.



Moje spotkania z Janem Pawłem II -

c.d. ze str. 14

nywać sumiennie, dokładnie z pożytkiem dla ludzi, niezależnie od tego jaki zawód będzie się wykonywało. Zwracał uwagę, że każdy zawód jest swoistym powołaniem i należy z tego powołania w prawidłowy sposób skorzystać. Po swoich słowach skierowanych do wszystkich kardynał rozmawiał z każdym z osobna w niewielkich grupach. W rozmowie pokazał wielkie doświadczenie i ogromną wiedzę, potrafiąc rozmawiać rzeczowo na każdy temat. Ze mną i kolegami z mojej grupy rozmawiał na tematy głównie związane z potrzebą poznawania świata, pogłębiania wiedzy oraz ze sportem, opowiadając się za kibicowaniem Cracovii.

Z upływem lat poznając dalsze dzieje biskupa Karola Wojtyły, czułem z jak wielkim człowiekiem rozmawiałem i jak wielkiemu człowiekowi służyłem do mszy i nabożeństwa żałobnego. Odczucie to miałem już wtedy, gdy Karol Wojtyła nie był jeszcze papieżem, ale kardynałem, uczestniczyłem bowiem w wielu nabożeństwach odprawianych przez niego jako biskupa, czy później jako kardynała. Nabożeństwa takie miały miejsce w Myślenicach

(koronacja obrazu Matki Boskiej Myślenickiej), w Kalwarii Zebrzydowskiej czy w Krakowie na Skałce (uroczystość św. Stanisława Biskupa). Mam przekonanie, że wielu Polaków, którzy mieli szczęście rozmawiać i poznać biskupa a później kardynała Karola Wojtyłę miało nadzieję i w skrytości ducha wierzyło, że tak wielki człowiek w sposób najbardziej właściwy potrafi pokierować światem jako papież. Wielu jeszcze przed konklawe wierzyło w jego wybór na papieża.

Jan Polewka

Moje spotkania z Janem Pawłem II

Publikujemy kolejne wspomnienie naszego mieszkańca o naszym wielkim rodaku papieżu Janie Pawle II. Zwracamy się z gorącą prośbą do naszych Czytelników o przysyłanie swoich wspomnień bezpośrednich spotkań z biskupem, kardynałem, papieżem z Krakowa. Dział ten, rozpoczęty w poprzednim numerze BK, traktujemy jako nasz mały dar dla Sługi Bożego Jana Pawła II w jego procesie kanonizacyjnym. Wielu z nas miało z nim możliwość spotkać się osobiście. Podzielmy się bogactwem tych doświadczeń.



Moje przeżycia ze spotkaniem z Karolem Wojtyłą – papieżem Janem Pawłem II

W odzewie na apel redaktora pisma parafialnego BIAŁY KAMYK pragnę podzielić się moimi przeżyciami z biskupem krakowskim, później kardynałem i papieżem Karolem Wojtyłą.

W moim dotychczasowym życiu, a mam już prawie 60 lat, miałem wielkie szczęście dwukrotnie rozmawiać z Karolem Wojtyłą – papieżem Janem Pawłem II. Rozmowy te miały miejsce w 1959 i 1965 roku.

Od roku 1956 byłem ministrantem w Jaworniku. Wówczas bycie ministrantem wymagało nauki i wyrzeczeń, gdyż msza odprawiana była po łacinie, a ministranci odpowiadali właśnie po łacinie na wezwania księdza, odprawiającego mszę świętą. Należało więc dokładnie nauczyć się odpowiedzi na wezwanie koncelebranta. Niewielu chłopców potrafiło się tego nauczyć, dlatego w tym czasie w parafii było tylko kilku ministrantów (4 – 5 chłopców).

Pod koniec stycznia 1959 roku zmarł w naszej parafii proboszcz ksiądz kanonik Franciszek Maślanka. Mszę pogrzebową koncelebrował młody wówczas biskup Karol Wojtyła. Byłem jednym z ministrantów służących mu do mszy oraz usługiwałem biskupowi Wojtył w odprawianym przez niego nabożeństwie żałobnym, połączonym z odprowadzeniem ciała świętej pamięci proboszcza na cmentarz w Jaworniku. Moim zadaniem było niesienie na cmentarz i z powrotem kropidła oraz naczynia z wodą święconą. W drodze powrotnej z cmentarza spotkało mnie wielkie szczęście, gdyż wracałem właśnie z biskupem Wojtyłą. Rozmawialiśmy i choć nie pamiętam w szczegółach treści tej rozmowy, to pamiętam jedno - od biskupa biła jakaś niesamowita dobroć, obudził we mnie wielkie zaufanie, nie czułem żadnej tremy ani obawy, że rozmawiam z biskupem. W tym miejscu warto przypomnieć, że w tych czasach starsze osoby budziły u dzieci nieśmiałość, respekt i często obawy. Po przyścinie do naszego kościoła obaj z biskupem uklękliśmy przed obrazem Matki Boskiej z gór Karmelu modląc się przez pewien czas. W czasie modlitwy biskup mnie objął i po ojcowsku przytulił do siebie. Zapytał o moje imię, rodziców i rodzeństwo; o to kim chciałbym zostać, jak dorosnę. Gdy odpowiedziałem biskupowi, że mam na imię Jasiu, powiedział, że to piękne imię

i opowiedział mi o poprzednikach, którzy je nosili (Świętych: Janie Chrzcicielu, Janie Apostole, Janie Bosko i Janie Kantym). Na koniec rozmowy prosił, abym przekazał błogosławieństwo Boże rodzicom i rodzeństwu.

Drugie moje spotkanie z Karolem Wojtyłą, już wówczas kardynałem, miało miejsce w samym końcu grudnia 1965 roku. Jako młody chłopak, będący w klasie maturalnej Liceum Ogólnokształcącego w Myślenicach, uczestniczyłem w rekolekcjach dla chłopców mających zdawać maturę. Rekolekcje te odbywały się w seminarium duchownym w Krakowie, na ul. Podzamcze, w czasie ferii zimowych; to jest w okresie zaraz po Świętach Bożego Narodzenia.

W czasie tych rekolekcji miał z nami - uczestnikami tych rekolekcji - spotkanie kardynał Karol Wojtyła. Na początku przemawiał do wszystkich uczestników, zwracając w swoim wystąpieniu szczególną uwagę na prawidłowy wybór zawodu, który ma służyć dobru ludzi. Podkreślił, aby swoją pracę wyko-

c.d. na str. 13



...uklękaliśmy przed obrazem Matki Boskiej z gór Karmelu modląc się przez pewien czas.

anegdotki

Troska mamy...

Podczas kolędy gospodyni żali się księdzu na synową.

– E, bo ta jego baba, za długi jęzor ma, chwali się... i wogóle to przez to całe życie zmarnowane.

– No prawda Walendziakowa, nie godzi się tak wszystkim przechwalać...

– E, to jeszcze nic!

– A cóż tam jeszcze, plotkuje?

– E, proszę księdza on się zaharowuje, co noc na zarobek chodzi, a i tak się nigdy niczego nie dorobię!

– A czemuż to?

– Bo ona zaraz się pochwali i rano... już policja, wszystko odbiorą a czasem i wsadzą. A mogliby żyć sobie jak pany, oj, gdyby nie ten jej jęzor.

BIAŁY KAMYK - redaguje zespół.

Opiekun: ks. Bartłomiej Pępek, red. koordynujący Jan Świerczek, red. techniczny Bartłomiej Prokocki, pomoc techniczna Agnieszka Węgrzyn, Lucyna Bargieł, Dominika Kochan - rysunki, Andrzej Pawłowski, Zofia Pawłowska, Maria Szafraniec, Wacław Szczotkowski, kl. Rafał Wilkołek, Monika Zajac
Email: bialykamyk@jawnet.pl <http://www.bialykamyk.jawnet.pl>

